Rok V. We Lwowie dnia 1. kwietnia 1897. Nr. 13.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Anachronizm w „Irydionie“ Z. Krasińskiego.

Dr. Adam Miodoński, profesor klasycznej filologii w uniwersytecie jagiellońskim, ma już imię w świecie naukowym, jako badacz starożytnej chrześcijańskiej literatury. Wspomnimy tu tylko jego wydanie najstarszego kazania chrześcijańskiego „adversus aleatores“ [1]), i krytyczne wywody, za którymi poszedł profesor berliński, A. Harnack, najgłośniejszy dzisiaj badacz na tem polu. Podczas gdy dawniej przypisywał to pismo pap. Wiktorowi, następnie [2]), idąc za zdaniem Miodońskiego, przyznał, że powstało w czasach po św. Cyprianie.

Na wiecu drugim katolickim we Lwowie miał prof. Miodoński referat o apologii rzymskiego senatora Apolloniusza, który wyjdzie razem z dawno wyczekiwaną księgą pamiątkową tego wiecu. Tymczasem wystarczy nadmienić, iż wspomniany przez nas Harnack dowodził krótko przedtem [3]), że apologia ta wcale nie istnieje i że dopiero św. Hieronim (de viris illustribus 53), opierając się na podaniu Euzebiusza (l. c. V. 21, 5), wymyślił tego autora, że jednak pisma jego wcale nie widział. Obecnie, w najnowszem swojem dziele, w którem chronologię patrystycznej literatury na swój sposób układa [4]), przyznaje już, że nietylko apologia ta istnieje, ale że niema powodu do powątpiewania o autentyczności tekstu armeńskiego i greckiego, które wydali Bolandyści [5]).

Ta krótka wzmianka o pismach prof. Miodońskiego może wystarczyć na dowód, jak prace jego naukowe cenimy. Obracają się one w czasach, obejmujących koniec II. i połowę III. wieku; tem się też tłómaczy jego rozległe oczytanie w literaturze starochrześcijańskiej i dokładna znajomość ówczesnych heretyckich prądów w Kościele. Przytem — podnosimy to z uznaniem — przebija wszędzie poprawne stanowisko i jasne przekonanie katolickie autora. To samo powiedzieć również należy o krótkiej rozprawie prof. Miodońskiego, zamieszczonej w zeszycie lutowym *Przeglądu Polskiego* b. r. (str. 267 do 287) p. t. „Chrześcijaństwo w „Irydionie“ Zygmunta Krasińskiego“.

Jeśli przeto właśnie ten artykuł daje nam powód do niniejszego sprostowania, to piszemy je nie z innej przyczyny jeno dlatego, że o pisarzu takiej wartości, jak prof. Miodoński, nie wolno powiedzieć: „guarda e passa“, zwłaszcza, że artykuł jego był zamieszczony w *Przeglądzie Polskim*, który przeważnie, jeśli nie wyłącznie, rozchodzi się pomiędzy katolickimi czytelnikami.

Prof. Miodoński zwraca, pod koniec swojej rozprawy, uwagę czytelnika na to, że w „Irydionie“ występuje papież św. Wiktor (189—199), który więc umarł 16 lat przed wstąpieniem na tron Heliogabala, za którego rzecz dzieje się w Rzymie. Ten anachronizm t. j. że poeta cofnął się wstecz o dwóch papieży: Zefiryna (199 do 217) i Kallista (217 do 222), tłómaczy autor tem, iż „poeta czuł się widocznie zmuszony wprowadzić w akcyę papieża z niedalekiej przeszłości, z końca II. wieku, który swymi przymiotami i energią stworzony był na obrońcę idei Kościoła rzymskiego i najwięcej niewątpliwie miał danych, aby rozprzęgającą się rzeszę wiernych przywrócić do porządku“. Natomiast — twierdzi p. Miodoński — „patryarchalna powaga i głębokie poczucie odpowiedzialności nie były do tego stopnia właściwe biskupowi Kallistowi, zasiadającemu na stolicy Piotrowej za czasów Heliogabala“. — „Kallistus, Grek z pochodzenia, za młodych lat puszczał się na spekulacye pieniężne i miał, według świadectwa Hipolita, zaprzepaścić w grze depozyty wdów i braci. Jako namiestnik Chrystusa nie pozbył się dawny bankier naleciałości światowych i pobłażliwość swą posunął tak daleko, że miał uważać za istotne zadanie Kościoła dopuszczanie do społeczności chrześcijańskiej ludzi przeróżnego rodzaju. Otworzył on szeroko bramy Kościoła, szerzej niż którykolwiek z jego poprzedników, wpuszczając do wnętrza „czyste i nieczyste zwierzęta“, jak do arki Noego“. (str. 284, 285).

Każdy przyzna, że zarzuty te są bardzo ciężkie, tem cięższe, że dotyczą osoby papieża, który czczony jest w Kościele jako Święty i Męczennik. Pamiątkę jego święcimy 14. października. Od niego pochodzi post suchedniowy; jego imieniem nazwane są sławne i największe katakumby na via Appia (coemeterium s. Callisti); jemu przypisują zbudowanie prastarej bazyliki Najśw. Maryi Panny za Tybrem (Transtevere), gdzie pochowany jest nasz Hozyusz; jemu też poświęcił pap. Juliusz I. (337—352) wspaniały kościół w Rzymie.

---

[1]) Anonymus adversus aleatores (gegen das Hazardspiel) und die Briefe: an Cyprian, Lucian, Celerinus und an den karthaginensischen Klerus. Kritisch erlautert und ins Deutsche übersetzt. Mit einem Vorwort von Ed. Wölfflin. Leipzig 1889.

[2]) Geschichte der altchristlichen Litteratur. Leipzig 1893, II. p. 719.

[3]) Geschichte *l. c.* p. 591.

[4]) A. Harnack, Die Chronologie der altchristlichen Litteratur. Leipzig 1897. Bd. I. p. 317

[5]) Annales Bolland. T. XIV. p. 284 sq.

Papież ten przechodził twardą szkołę życia. Skazany (186) do ciężkich robót w kopalniach w Sardynii, ułaskawiony dopiero został za Commodusa (180—193). Sprawiła to przyczyna Marcyi, która wezwała do siebie pap. Wiktora i zażądała spisu wyznawców, pracujących w tychże kopalniach. Uzyskawszy zaś dla nich ułaskawienie od cesarza, wysłała rzezańca Jacka z pełnomocnictwem, które było tak obszerne, że nietylko uwolnił tych, których oficyalna lista obejmowała, ale nadto jeszcze Kallista, którego imię było na niej opuszczone [1]). Za następcy pap. Wiktora, św. Zefiryna, wywierał już Kallistus przeważny wpływ na rządy Kościoła, a wybrany po jego śmierci papieżem, sterował łodzią Piotrową przez 5 lat i 1 miesiąc. Umarł zaś, jak czytamy w Brewiarzu, w więzieniu pod biczami, opatrzonymi w ołowiane końce (plumbatis usque ad mortem caesus). Widocznie więc oskarżony był, jak zwykle prawie wszyscy chrześcijanie, o zniewagę majestatu i podległ karze, która spotykała ludzi niskiego pochodzenia, t. zw. „humiliores".

To męczeństwo św. Kallista opisał Moretti w obszernym tegoż papieża żywocie [2]), a „Liber Pontificalis" zawiera krótką wzmiankę: „hic martyrio coronatur". Wprawdzie Döllinger [3]) a za nim Fr. Görres [4]), uważają martyrologium, znalezione przez Moretti'ego [5]) w archiwum Kościoła M. Boskiej Transtevere za apokryf, ale sądzimy, że odwieczna tradycya kościelna liczyć się także powinna do historycznych argumentów.

Pominąwszy jednak ten szczegół, zwrócić przedewszystkim musimy uwagę na to, że pap. Kallistus jest wybitną postacią historyczną w Kościele, a to mianowicie przez złagodzenie dotychczasowej, zbyt rygorystycznej, praktyki w Sakramencie Pokuty i Małżeństwa.

Aż do jego czasów utrzymywała się w Kościele praktyka, że wykluczano na zawsze ze społeczeństwa wiernych za trzy grzechy, t. j. nieczystość, zaparcie się Chrystusa w czasie prześladowania i za morderstwo. Złagodzenie praktyki co do t. zw. „lapsi" i morderców nastąpiło później; co do pierwszych złagodził praktykę św. Kallistus.

Exkomunika, która spotykała chrześcian za grzech nieczystości, była środkiem dyscyplinarnym, ale miała być i pedagogicznym zarazem. Wobec powszechnego pogańskiego zepsucia obyczajów miała surowością swoją wiernych odstraszać od grzechu. Skoro jednak liczba wykluczonych z Kościoła za ten grzech zaczęła zbytnio wzrastać, wtedy chybiała swego celu pedagogicznego. Exkomunika nie może bowiem mieć na celu wykluczanie od zbawienia, bo sprzeciwiałaby się duchowi chrześcijaństwa. Groziło zaś niebezpieczeństwo, że wykluczeni zobojętnieją dla wiary, a pozbawieni nauk Kościoła stracą najlepszą sposobność nawrócenia się i poprawy.

Był to więc roztropny krok ze strony papieża, że dotychczasową praktykę złagodził i polecił przyjmować do Kościoła tych, którzy pokutę za grzech nieczystości odprawią. Wychodził bowiem z tej słusznej zasady, że Kościół ma moc rozgrzeszania wszystkich grzechów. Ale tem swojem rozporządzeniem wywołał opozycyą tych wszystkich, którzy w montanistycznym a więc katerskim zapale utrzymywali, że Kościół tylko z czystych składać się może.

Papież tedy zupełnie słusznie „uważał za istotne zadanie Kościoła dopuszczanie do społeczności chrześcijańskiej ludzi przeróżnego rodzaju" — a sądzimy, że prof. Miodoński jest tego samego zdania, chociaż tutaj zdaje się zarzut z tego czynić św. Kallistowi.

Natomiast inaczej, bo zasadniczo przeciwnie, zapatrywali się na tę sprawę dwaj najgłośniejsi ówcześni pisarze: Tertullian i autor Filosofumenów. Tertullian (de pudicicia cap. 1), już wówczas montanista, mówi z oburzeniem o tym „episcopus episcoporum", który oświadczył, że wszystkie grzechy, a nawet nieczystości, odpuszcza. „Et moechiae et fornicationis delicta, poenitentia functis, dimitto". — On natomiast żądał, aby wszyscy: dwużeńcy, cudzołożnicy i porubcy daremne łzy wylewali, a Kościół nie dawał im nic, prócz ogłoszenia ich hańby: „nec amplius ab Ecclesia quam publicationem dedecoris relaturis".

Z takiem samem oburzeniem mówi o tej decyzyi papieskiej autor Filozofumenów, że papież pierwszy nawet grzechy nieczystości odpuszczać polecił [6]). Ale Kallistus okazał roztropną pobłażliwość jeszcze w innej sprawie, a mianowicie małżeństw niewiast rzymskich, senatorskiego rodu, zawieranych z chrześcianami pochodzenia niskiego, bo niewolnikami. Rzymskie ustawy (lex Julia i Papia Poppaea) tolerowały konkubinat senatorskich niewiast z niewolnikami, ale przepisywały, że „clarissima", zawierając prawny związek z niewolnikiem, traci senatorską godność dla siebie i dla swoich dzieci. Dotykało to głównie wdowy, które miały dzieci z pierwszego małżeństwa z mężem senatorskiej godności, bo i te dzieci traciły przywileje senatorskiego rodu, jeżli ich matka zawarła ponowny związek z niewolnikiem. Tymczasem na początku III. wieku było niewiast senatorskiego rodu już wiele, ale chrześcian daleko mniej. Za pogan wychodzić nię uchodziło, ani oni też do zawierania małżeństw się nie kwapili, mimo kar naznaczonych na bezżeństwo i późne żenienie (agamią i opsigamią). Rygorystyczna praktyka mówiła więc: niech „clarissimae" nie wychodzą wcale za mąż, aby nie tracić senatorskiej godności. Natomiast św. Kallistus znalazł inną drogę i postanowił: niech Kościół błogosławi ich małżeństwa z chrześciańskimi niewolnikami. Takie małżeństwa będą ważne „in foro Ecclesiae", a tolerowane „in foro publici juris" — jako konkubinaty. Następstwa prawne wynikały ztąd wprawdzie te, że dzieci urodzone ze senatora nie traciły senatorskiej godności, ale senatorki idąc powtórnie za mąż za niewolnika nadawały wolność i mężowi i dzieciom. W ten sposób przybywało Kościołowi wyznawców.

Każdy łatwo oceni, jak wielkiej doniosłości społecznej był ten przepis papieża, który równocześnie zapobiegał niebezpieczeństwu i pokusom, na jakie znaczna liczba niewiast była wystawiona. Ale papież, który z niewolnika wyniósł się na tę najwyższą godność w świecie, a odważał się na rzucenie rękawicy dotychczasowej pysze: przesadnej pobożności i przywilejów rodowych — znalazł przeciwnika, który miał za sobą pozory tego, cobyśmy dzisiaj konserwatyzmem może nazwali. Ten przeciwnik władał świetnie piórem i on też osmarował św. Kallista w dziele, które nosi nazwę Philosophumena [7]).

Najprawdopodobniej był tym adwersarzem św. Hipolit, który nawet jako antipapież wystąpił, a urazę miał

---

[1]) Philosophumena IX. 14. P. Allard, Histoire des persécutions pendant les deux premiers siecles d'apres les documents archeologiques. Paris 1885 p. 445.

[2]) Le Blant, Sur les bases juridiques des poursuites dirigees contre les martyrs. Comptes rendus de l'Academie des Inscriptions, nouv. ser. Paris 1886. T. II. p. 360.

[3]) Dollinger, Hippotytus u. Callistus. Regensburg 1853, p. 116.

[4]) Franz Görres, Alexander Severus. Zeitschrift fur wissenschaftl. Theologie 1877. Hft. I. p. 48—89.

[5]) Moretti, De S. Callisto Papa et Martyre. Romae 1752 fol.

[6]) Philosophumena IX. 12. ed Dunker p. 458. „πρωτος τα προς τας ἡδονας τοις ἀνθρώποις συγχωρεῖν ἐπενόησε, λέγων: πασιν ὑπ' αὐτοῦ ἀφίεσθαι αμαρτίας".

[7]) Φιλοσοφουμενα ἤ κατα πασων αἱρεσεων ἔλεγχος. Księg 10 (braknie II. i III.) ed. Miller. Oxon. 1851. Lagarde, Lips. 1858; Duncker und Schneidewin, Göttingen 1859; Cruice (z tłóm. łać.) Paris 1860.

już do poprzedniego pap. Zefiryna i jego głównego doradcy Kallista. Sam bowiem, zwalczając herezyą Noetusa ze Smyrny i Epigona, popadł w subordynacyanizm, który Döllinger nazywa źródłem aryańskiej herezyi [1]). Słusznie potępiony przez Zefiryna i Kallista, na odwet sam obydwóch heretykami czynił. Ale podczas gdy Zefiryna przedstawił jako niedołężnego starca, cały gniew swój zwrócił przeciw Kallistowi.

W oszczerstwach jednak, które o nim popisał, sam się uwikłał w sprzeczności i krytyka wyświeciła to już dawno [2]), tak, że pamięć św. Kallista nic na nich nie straciła lecz owszem zyskała. Nas tutaj obchodzą tylko te zarzuty, które powtórzył prof. Miodoński.

Pierwszy, t. j. zbytniej pobłażliwości, wyjaśniają już nasze poprzednie wywody. Jakeśmy widzieli, gniewa się autor Filozofumenów na papieża o zbytnią łagodność w Sakramencie pokuty i przedstawia jako rzecz niesłychaną, aby grzechy nieczystości mogły być odpuszczone. Robi więc szyderczą uwagę, że Kallistus przyrównywał Kościół do arki Noego, w której „psy, wilki, kruki i inne wszystkie, czyste i nieczyste, zwierzęta się znajdowały". Zapomniał widocznie, że arka jest rzeczywiście symbolem Kościoła i że w katakumbach co krok jej wyobrażenie oznacza Kościół katolicki

Jednakże daleko więcej złej wiary okazał ten pisarz w ocenieniu papieskiego rozporządzenia w sprawie małżeństw, bo wywracając kota w miechu dowodzi, że papież stał się przez to przyczyną używania przez niewiasty senatorskie różnych zakazanych środków (procuratio abortus), a więc czyni go winnym cudzołóstwa i zabójstwa. Popełniwszy zaś takiego logicznego koziołka, woła z emfazą: i tacy ludzie, po takich czynach, jeszcze śmią bezwstydnie chrześcijanami się nazywać! Ten wykrzyknik sądzi się sam i zarzut zbytniej łagodności św. Kallista możemy już pominąć.

Pozostaje drugi, powtórzony przez prof. Miodońskiego, że Kallistus za młodych lat puszczał się na spekulacye pieniężne i zaprzepaścił w grze depozyty wdów i braci. Zarzut ten rozbierał już bardzo gruntownie Döllinger [3]). Odpowiemy więc tylko krótko, bo właśnie w naszych czasach możnaby tę sprawę nazwać „aktualną".

Kallistus, syn Domicyusza, był (wedle Liber Pontificalis) Rzymianinem. Filozofumena Grekiem go też nie nazywają. Czytamy tam tylko, że był niewolnikiem Knapofora, urzędnika w pałacu ces. Commodusa. Pan wręczył mu pewną sumę pieniędzy — ówczesnym zwyczajem — aby mu lichwy przysporzyła. Kallistus założył więc bank na targu rybackim (piscina publica), a ponieważ bank ten był własnością wielkiego pana, więc i chrześcianie powierzyli mu depozyty. Bank jednak rozbili żydzi, bo pożyczywszy pieniądze, oddać ich nie chcieli. W ten sposób stracił Kallistus wszystko, a srogi pan — chociaż chrześcijanin — wtrącił nieszczęśliwego sługę do straszliwego więzienia t. zw. pistrinum. Ztąd jednak uwolniony został na prośby chrześcian, którzy widocznie jego niewinność w tej sprawie znać musieli. Wyszedłszy z więzienia, udał się Kallistus do synagogi żydowskiej i wezwał urzędownie żydów, aby mu pieniądze oddali. Nie obliczył się jednak z potęgą i przebiegłością żydowską, bo żydzi, widząc przed sobą człowieka, który był potrójnie bezsilny jako niewolnik, ubogi i chrześcianin, podnieśli straszny krzyk przeciwko niemu, powlekli przed pretora i oskarżyli, że im w nabożeństwie przeszkodził. Nieszczęśliwy „antysemita" poniósł chłostę i skazany został do ciężkich robót w kopalniach sardyńskich, gdzie od czasów Marka Aureliusza mnóstwo chrześcian pracowało. O jego ułaskawieniu jużeśmy poprzednio mówili. Przez to samo jednak został (na mocy reskryptu ces. Antonina) wolnym człowiekiem i prawdopodobnie teraz otrzymał święcenia kapłańskie, bo dowiadujemy się z Filozofumenów, że papież Wiktor wyznaczył mu utrzymanie, co miesiąc wypłacane, i posłał do Antium. Papież Zefiryn powołał go ztamtąd do swojego boku, powierzył mu dozór nad katakumbami, któte następnie jego nazwisko przybrały, a co więcej mianował go archidyakonem, t. j. powierzył mu dozór nad niższym klerem (συναραμενος αυτὸν σχὼν την κατάστασιν του κλήρου). Mimowoli więć musi się tutaj nasuwać pytanie: jeśli Kallistus był rzeczywiście „we wszelkiej zbrodni bardzo biegły" — wedle tego co mówi o nim autor Filozofumenów, jak mógł kler rzymski, który wówczas już z 200 osób się składał, (sądząc z tego, co mówi Euzebiusz l. c. VI. 43), który papieży wybierał i w czasie sedis wakancyi biskupom innych krajów, jak i Cypryanowi, dawał odpowiedzi w kwestyach dyscypliny kościelnej, jak mógł taki kler cierpieć takiego zwierzchnika? — A co więcej znaczy, jak mógł go obrać następcą po śmierci pap. Zefiryna — i to jednogłośnie?

Ludzie tak niskiego pochodzenia, jak św. Kallistus, nie mogą przecież liczyć na protekcye, jeśli więc który dojdzie do tak wysokiej godności, to chyba musi posiadać wybitne cnoty i talenta, a nadewszystko musi dać dowody wielkiej zdolności do rządów. To też w samych Filozofumenach można wyczytać pomiędzy liniami, że nadzwyczajna bystrość, roztropność i pracowitość, których dał dowody jako doradca pap. Zefiryna, zyskały Kallistowi jednogłośny wybór na Papieża [4]).

Pozostaje jednak jeszcze drugi i to cięższy zarzut, uczyniony temuż papieżowi przez prof. Miodońskiego, że „jako namiestnik Chrystusa nie pozbył się *dawny bankier* naleciałości światowych". W czem się te naleciałości światowe objawiać miały. nie mówi prof. Miodoński, zbijać więc tego nie możemy. Ale jeśli ich dowodem miała być tylko owa pobłażliwość dla grzeszników, to św. Kallistus postępował zupełnie w myśl Chrystusa Pana, który tę właśnie pobłażliwość dla grzeszników sam okazywał i nakazywał.

Ani na chwilę nie wahamy się przypisać tylko niedopatrzeniu się prof. Miodońskiego, że zarzuty te powtórzył. Z tego jednak wynikło fałszywe przypuszczenie, że i Krasiński w prawdziwość tych zarzutów wierzył — i że to go spowodowało do popełnienia anachronizmu w „Irydionie", czyli pominięcia właściwego papieża.

Wiele można mówić o tem, co poeta myślał lub nie myślał, wszelako nie można w niego wmawiać tego, o czem wiedzieć nie mógł. Krasiński zaś nie mógł wcale znać zarzutów, które, za Filozofumenami, czyni pap. Kallistowi prof. Miodoński Prosta zaś przyczyna leży w tem, że „Irydion" wydany był r. 1836, a pierwsza wiadomość o potwarzy, rzuconej na pap. Kallista, mogła dojść Krasińskiego dopiero w 15 lat po wydaniu „Irydiona"- t. j. po pierwszem (zupełnem) wydaniu Filozofumenów przez Millera w Oxfordzie 1851. Jednakże właściwe zainteresowanie się w świecie naukowym tem dziełem wywołało dopiero odnalezienie posągu św. Hipolita w Rzymie i wtedy też dopiero (1853) pojawiły się liczne naukowe rozbiory Filozofumenów.

Dlaczego Krasiński popełnił w „Irydionie" anachronizm i wprowadził innego papieża, zamiast współczesnego akcyi, tego nie wiemy, ale pocieszamy się tem, że inni

[1]) J. T. v. Döllinger, Hipolytus u. Kallistus. Regensburg 1853, p. 210.

[2]) Pisali o filozofumenach: r. 1853: Baur, Bunsen, Cruice, Döllinger, Gieseler, Elfe Tagler, Wordsworth; r. 1855 Volkmar, Pressensé. — Jezuici: T. Armellini; De Smeth. — Późniejsze pisma pomijamy. Główny spór toczył się o autorstwo, które Döllinger przypisał Hipolitowi, a De Rossi (Bolletino arch. IV. 1, sq.) Cajusowi, presb rzymskiemu.

[3]) Döllinger, Hipolytus *l. c.* p. 117 sq.

[4]) Fr. B. Jungmann, Disertationes selectae in histor. ecclesiasticam. Ratisb. 1880, p. 186, p. 191, 192.

także nie wiedzą. Zdaje nam się bowiem, że wytłómaczenie, które dał prof. Miodoński, kwestyi tej nie rozwiązuje, a czyni całkiem niepotrzebnie ujmę świętemu Kallistowi.

X. Chotkowski.

O niebezpieczeństwach złej lektury.

Na ten temat ks. arcybiskup ołomuniecki, dr. Teodor Kohn, wydał list pasterski, który podajemy w obszernem streszczeniu ze względu na aktualność przedmiotu.

„Żyjemy w wieku — powiada książę Kościoła — w którym wszystko rwie się ku wiedzy, rozumiejąc, że wiedza to potęga.

Niezaprzeczenie dążymy także do postępu na rozmaitych polach. Duch ludzki nieustannie ujarzmia i na służbę swoje obraca surową materyę. — A te zdobycze ducha nie są już dziś, jak dawniej, udziałem niewielu; nie, przez czytanie stają się one własnością ogółu.

Niestety, często nadużywamy nawet najpiękniejszych darów Bożych i ściągamy na się przekleństwo tem, co nam błogosławieństwo przynieść było powinno. Dzieje się to i z czytaniem. Czytanie złych pism jest wielkiem nieszczęściem jednostek i sprowadza klęski na całe społeczeństwo. Źle sprawowałbym powierzony urząd i musiałbym do siebie zastosować słowa Pisma św.: „Biadaż mnie, iżem milczał" (Isai 6, 5), gdybym nie zwrócił uwagi waszej na niebezpieczeństwo, w jakiem wszyscy się znajdujemy.

Kościół katolicki doznawał zawsze prześladowania, lecz zawsze w zapasach z nieprzyjaciółmi odmładzał się; nie naprózno mu przyrzekł Boski jego założyciel, że bramy piekielne nie przemogą go (Mat. 16, 18). I w naszych czasach Kościół nie jest wolnym od walki, a nie wiem doprawdy, czy krwawe prześladowania pierwszych wieków chrześciańśtwa były niebezpieczniejsze, aniżeli ustawiczne fałsze, zarzuty i podejrzenia, które dziś w twarz miotają oblubienicy Ukrzyżowanego, aby ją poniżyć i wydać na wzgardę powszechną. Nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego puszczają ciągle swej nienawiści w mnóstwie książek i pism codziennych, krzewią niedowiarstwo, budzą popędy zmysłowe, a biją na kościoły nasze, ołtarze, Sakramenty św., przedmioty naszej wiary, nadziei, miłości i naszej pociechy. Niczego nie oszczędzają bezbożni; ani Synowi Boga żywego, ani Jego nauce, ani księdze ksiąg, Pismu św., nie przepuszczą. Piękne nasze i pełne głębokiego znaczenia obrzędy przedstawiają jako zabobon, sługi Kościoła wystawiają pod pręgierz jako zawodowych obłudników.

Sprzysiężeni wrogowie religii umieją swe bluźnierstwa wypowiadać ponętnym językiem; oszczerstwa zaprawiają gryzącą solą dowcipu; zręcznie schlebiają namiętnościom serca i niczego nie pominą, co ducha olśnić, miałki rozum zaś omamić może.

Co się z nami stanie, jeżeli duch niewiary, zwątpienia i zmysłowej rozkoszy, szerzony bez bojaźni i bez wstydu przez złe książki i zwyrodniałe dziennikarstwo, przeniknie wszystkie warstwy społeczeństwa?

Czem słońce dla materyalnego świata, tem chrześciaństwo dla świata duchowego. I przed Chrystusem były narody wielkie i potężne; dokonały one niejednej rzeczy pięknej i szlachetnej, ale zdobycze swoje zawdzięczają zachowanym szczątkom pierwotnego objawienia; żyjąc w przedświcie Chrześciaństwa, kroczyły z nocy ku dniowi; inna jest droga narodów, zrywających z chrześciaństwem: ze światła idą one ku nocnym ciemnościom.

Nietylko wiarę burzą złemi pismami szaleńcy; chorobliwa żądza burzenia rzuca się także na obyczajność z wiary płynącą. Jeżeli oglądanie Boga jest nagrodą czystego serca (Mat. 5, 8) a „nie wnijdzie do nieba nic nieczystego" (Obj. 21, 27), to cóż będzie ze zbawieniem wielu, którym niewinność odbierają pisma gorszące?

Złe książki i skażona prasa codzienna to fałszywi prorocy najszkodliwszego rodzaju. Są to bardzo przyjemni kusiciele; uwodzą człowieka formą, bawią ducha, poruszają serce, podniecają zmysły. Ale są to także najbezwstydniejsi kusiciele: nie rumienią się, nie znają żadnych granic, w których dla oka ludzkiego utrzymać się muszą nawet moralne potwory; dzieła ich to istny magazyn zgnilizny, przepełniającej serca autorów.

Człowiek, który dostał się w sidła tych uwodzicieli, głuchym się staje na głos wstydu, sumienia, cnoty i obowiązku; owszem, do tego dochodzi, że obyczaj wydaje mu się słabością, sumienie przesądem, cnota marą senną obowiązek pustem słowem. A takich gorszycieli liczyć na tysiące. Przeto też niekrępowanie się zasadami uczciwości uchodzi dzisiaj za dowód wolności ducha. Więc materyą stawia się nad ducha, a pieniądz nad cześć. Więc rozkosz pierwszeństwo ma przed cnotą, a ludzki nierozum przed wiarą. Od nieba, w które przestał wierzyć, człowiek zwraca oblicze ku ziemi, która stała mu się niebem, uciecha zaś zmysłowa, ziemska chwała i znikome posiadanie — to są trzy błogosławieństwa, w których człowiek upatruje szczęśliwość rajską.

Ci, którzy nie uznają Boskiej powagi, w nieodbitem następstwie za nic sobie mają urządzenia ludzkie. Stąd pragnienie, aby władza nie z łaski Bożej lecz z łaski ludu istniała. Czyż może być inaczej? Kto Boga nie słucha i nie jest Mu wierny, czyż będzie posłuszny i wierny człowiekowi, piastującemu władzę? Kto prawdą wieczną gardzi, czyż ugnie się w obec ludzkiej woli? Kto przeciw pomazańcowi Pańskiemu, następcy św. Piotra, rękę buntowniczą podnosi, czyż odda cześć świeckiemu zwierzchnikowi? Kto z Kościoła szydzi i jego rozkazom urąga, czyż okaże posłuszeństwo państwu choćby dla bojaźni przed karą, lub z obrzydliwego samolubstwa?

Właśnie dlatego z zaciekłością piekielną walczy się przeciw Kościołowi, ponieważ na nim opiera się wszelki porządek ludzki. Nad tem ohydnem zadaniem pracuje tysiące piór i tysiące drukarń; pracują niezliczone złe pisma codzienne, pracują wreszcie liczne pismidła pokątne; na nie przedewszystkiem uwagę waszą zwracam, one w streszczeniu podają wam to, czego z długich szpalt dzienników dla braku czasu lub pieniędzy wyczytać nie możecie.

I cóż to za jedni ci, którzy na najświętsze rzeczy błotem ciskają? Czy tak wygląda złota kraina światła, tak ona prawdziwa wolność, o której tyle dziś piszą i mówią?

Najwyższy czas już tę zuchwałość ukrócić i rosnącemu złemu tamę położyć. Biada nam, jeśli ludzie dobrej woli nie połączą się razem i z całą odwagą nie postawią czoła dzikim rozpędom tych, którzy nic nie mają do stracenia, a wszystko zyskać mogą.

Uczmy się z historyi. Państwo rzymskie doszło do wielkiego rozwoju we wszystkich dziedzinach życia, a nawet po dziśdzień jest w niejednym względzie naszym mistrzem. Skoro jednak to państwo zaczęło wyśmiewać bogów swoich, runęło. Ten sam los i nas czeka, gdyby trucizna, bez ustanku w złych książkach i nikczemnych pismach podawana, miała zatruć ustrój społeczny.

Dlatego słuchajcie głosu waszego pasterza i strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przez złe książki i dzienniki do was mówią, chcąc was pozbawić wiary, moralności i poczucia obowiązków obywatelskich. Lecz nie wystarcza, abyście nad sobą samymi tylko czuwali; chrońcie i tych wszystkich, nad którymi Bóg dał wam władzę, a którym przyświecać powinniście dobrym przykładem. Wiedzcie, że jest jedna tylko prawdziwa światłość, nasz Mistrz Jezus Chrystus; jedna jest tylko wolność prawdziwa, a jest nią panowanie nad grzeszną naturą i podniesienie jej do tej doskonałości, że wola Boża, jak u Chrystusa P. staje się naszą wolą; jeden jest tylko prawdziwy pokój, którego świat dać nie może (Jan 14, 27), pokój Boży, zrodzony z prawdziwego światła i prawdziwej wolności.

Nie dajcie się w błąd wprowadzić tem mylnem zdaniem, że postęp czasu wymaga, byśmy, czytając wszystko, wytworzyli sobie o rzeczach sąd samodzielny. Przeciw ludziom, którzy tak mniemają, daremna powoływać się powagę słów Pańskich. Niechaj tedy wezmą sobie do serca, co mędrzec ateński, Platon, w drugiej rozmowie o urządzeniu państwa wkłada w usta Sokratesowi: „Jeśli poeta niegodziwe rzeczy prawi o bogach, wystąpimy mężnie przeciw niemu i odrzucimy jego dzieło, bo pragniemy, aby dzieci nasze nauczyły się czci

i bojaźni bogów i stawały się im podobnemi, ile to ludziom możliwe". Tak sądzi poganin, który nie wyzbył się zdrowego rozumu; nie chce on pozwolić, aby książki, które wstrząsają religijną podstawę ludu, dostawały się w ręce ludu.

Niechaj nikt nie twierdzi, że ten lub ów pisarz, który narusza rzecz sercu naszemu najdroższą, bo świętą wiarę naszą, zasługuje na uznanie z powodu pięknego stylu. Trucizna jest zawsze trucizną, choćby się mieściła w złotem naczyniu".

W końcu zwraca się list pasterski osobno do kapłanów w tych słowach: „Czasy są bardzo poważne; do nas szczególnie odnoszą się słowa dziejów apostolskich: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody... Jać wiem, że po odejściu mojem wejdą między was wilcy drapieżni, nie folgując trzodzie" (Dziej. apost. 20, 28, 29). Czuwajcież tedy z apostolską gorliwością nad trzodą waszą i nie dawajcie przystępu jadowi, zawartemu w złych pismach. Zwracajcie uwagę podwładnych na to, że nie wszystko musi być prawdą, co drukowane; że z nieczystego źródła nie będzie orzeźwiającego napoju; że między pisarzami trafiają się ludzie, którzy z chciwości zaprzedali pióro na posługę kłamstwu. Nie obawiajcie się przygany, szyderstwa i oszczerstwa: wiecie przecież, że Boskiego Zbawiciela naszego przybito na krzyż, a uczeń nie jest większy nad mistrza. A czyż mała to zasługa, stać się godnym dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć i dowieść czynem, że od miłości Zbawiciela nic w świecie nas nie odłączy?

A jeśli w prostocie serca i z ufnością w Bogu zabierzecie się do dzieła, to pracy nie braknie błogosławieństwa, zwłaszcza, że nie pragniemy nic innego jeno ratowania dusz nieśmiertelnych, odkupionych przenajdroższą krwią Zbawiciela.

Nim rozstanę się z Wami, synowie moi i współpracownicy, przywiodę Wam jeszcze na pamięć słowa Apostoła: „Bądźcie bez winy jako szafarze Boży" (Tyt. 1, 7) Nieskazitelność żywota chrześcijańskiego, do której zobowiązuje wszystkich wyznawców ewangelia, jest przedewszystkiem świętą powinnością kapłańskiego powołania. Postanowiono nas, abyśmy niedoskonałym służyli za zwierciadło doskonałości. Nie możemy przeto nigdy liczyć na pobłażliwość tych, którzyby spostrzegli, że nie mamy szaty godowej. Wiecie, że stronnictwo, które wzięło sobie za cel zniweczenie wpływu naszego na serca podwładnych, okiem sokolem śledzi wszystkie nasze kroki. Biada nam, jeśli głosiciel ewangelii potknie się, ulegając ludzkiej słabości; wtedy nawet ludzie, pod względem wartości moralnej niegodni rozwiązać upadłemu rzemyka u obuwia, wznoszą okrzyk tryumfu i potępiają w czambuł cały stan duchowny. Dlatego „czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie". (Mat. 26, 41) a „kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł". (I. Kor. 10, 12).

Instrukcya św. kongregacyi biskupów i zakonników

w sprawie kleru świeckiego i zakonnego,

słuchającego wykładów na państwowych uniwersytetach.

Instrukcya tę wydano wprawdzie tylko dla Włoch, mimo to streszczamy ją tutaj (według *Analecta sacri ordinis Fr. Praedicatorum an. III.* p. 724 sqq.) punkt za punktem, gdyż zasługuje na uwagę choćby dlatego, że znakomicie ilustruje na konkretnym przykładzie naukę teologów o powinności przemieniania koniecznej okazyi bliskiej w odległą.

I. Do kursów uniwersyteckich należy przygotować alumnów nauką, pobieraną w zakładach kościelnych lub katolickich kolegiach; na uczęszczanie do rządowych gimnazyów (liceów) można pozwolić jedynie z ważnych powodów.

II. Członkowie kleru świeckiego nie inaczej jeno za wyraźnem upoważnieniem swego biskupa mogą udawać się na uniwersytet; tego upoważnienia udzielać się będzie według potrzeb dyecezyi, w celu uzyskania państwowej kwalifikacyi do nauczania w zakładach dyecezyalnych.

III. Tylko nauczające zgromadzenia zakonne mogą wysyłać swoich członków na państwowe uniwersytety; czynić to będą stosownie do potrzeb zgromadzenia, a wysyłać jedynie tych, którzy złożyli profesyą zakonną. Uczęszczanie na uniwersytety państwowe jest wzbronione nowicyuszom.

IV. Alumni świeccy i zakonni na uniwersytecie państwowym przepędzą tyle czasu, ile niezbędna, by otrzymać doktorat, lub inne stopnie akademickie, jakich potrzebują.

V. Potrzeba staranny czynić wybór między kandydatami, przeznaczonymi do studyów uniwersyteckich; posyłać się będzie jedynie tych członków kleru, którzy zupełnie ukończyli obowiązujący kurs filozoficzny i teologiczny.

VI. Obok zdolności i pojętności kleryków trzeba przedewszystkiem mieć wzgląd na ich wartość i siłę moralną.

VII. Bawiąc na studyach, uczniowie będą mieszkali w seminaryum duchownem, w domu zakonnym albo u jakiego kapłana. Gdzie tego potrzeba, należy popierać zakładanie konwiktów, zostających pod kierunkiem kapłanów a przeznaczonych dla młodzieży duchownej.

VIII. Jeżeli uniwersytety są za obrębem dyecezyi, ordynaryusze polecą swych uczniów biskupowi miejscowemu, któremu uczniowie z obowiązku przedstawią się i będą posłuszni.

IX. Zgromadzenia zakonne dadzą pierwszeństwo uniwersytetom, przy których posiadają dom własny; gdy tego warunku braknie, nigdy kleryka nie poszlą samego na uniwersytet lecz dwu lub kilku, a na przełożonego domu sąsiedniego włożą obowiązek odwiedzania ich i kierowania nimi.

X. Trzeba wybrać uniwersytet, który przedstawia najmniej niebezpieczeństw; jeżeli jaki profesor zasadniczo uczy w duchu, religii i obyczajności wrogim, słuchać jego lekcyi nie należy; z wyjątkiem tego przypadku uczniowie mają uczęszczać na wykłady jak najregularniej.

XI. Biskupi i przełożeni zakonni rozwiną wielką czujność wobec niebezpieczeństw, jakie wynikają z podręczników uniwersyteckich i postarają się, aby truciznę złych książek neutralizowały dobre dzieła i obcowanie z kapłanami, celującymi nauką, pobożnością i doświadczeniem; szczególnie odwodzić młodzież należy od czytania przeglądów i dzienników, religii nieprzychylnych.

XII. Biskupi i przełożeni zakonni wpływać będą na młodzież, aby okazywała uległość profesorom, a grzeczność bez poufałości kolegom; zakażą im zaś uczestniczyć w związkach, mających cechę polityczną lub brać udział w zebraniach, których celem by było wytaczać skargi przeciw profesorom albo protesty.

XIII. Biskupi miast uniwersyteckich założą kółka katolickie duchownej młodzieży akademickiej; uczniów świeckich tylko wtedy można przyjmować na członków, jeśli poleca ich pobożność i dobre obyczaje.

XIV. Biskupi i przełożeni zakonni będą usilnie nawoływali alumnów swoich do wytrwałości w powołaniu, w modlitwie, w przystępywaniu do św. Sakramentów, w zachowywaniu reguły. Uczniowie, należący do zgromadzeń zakonnych, przepędzą wakacye w klasztorze swego zakonu i żyć będą tam według reguły swego zgromadzenia. Podczas feryi wszyscy uczniowie z kleru czy świeckiego czy zakonnego odprawią rekolekcye.

XV. Jeżeli mimo tych ostrożności biskupi albo przełożeni zakonni przekonają się, że któryś z ich uczniów zbacza z drogi prawdy lub cnoty, odwołają go bezzwłocznie z uniwersytetu.

Instrukcya ta wydaną została 21. lipca 1896 r.

BIBLIOGRAFIA.

Przewodnik duchowny dla seminarzystów. Tłómaczenie z 20. francuskiej edycyi. Lwów 1897, str. 403, w 32-ce.

Któż nie wie, że w życiu duszy wiele zależy na skrzętnem i umiejętnem korzystaniu z łask i darów bożych. Nie tylko w ustroju państwowym, lecz także w królestwie duszy rozumna administracya jest rzeczą niepośledniej wagi.

Ileż to się traci przez lekceważenie, nie mówię już wszystkich, ale nieraz jednej tylko praktyki pobożności i to nie obowiązkowej, lecz jedynie doradzonej! Nieraz, zanim się opatrzymy, już systematyczne jej zaniedbywanie stało się furtką.

przez którą duch pobożności i wnętrznego ładu gdzieś uleciał. Nieraz punktu wyjścia w historyi upadku duszy, zrazu żarliwej, szukaćby należało w odzwyczajeniu się od porządnego n. p. rachunku sumienia, albo medytacyi. A zkądże znów płynie odzwyczajenie się zbyt rychłe i zbyt łatwe od tego, w czem się przez lat cztery zaprawiało w seminaryum? Między innemi i stąd niezawodnie, że seminarzysta nie zasmakował w odbywaniu praktyk pobożnych, a nie zasmakował znowu dlatego, że nie wiedział poprostu, jak je należycie odbywać, nie poznał dostatecznie technicznej strony pobożności. Rachunek sumienia ogólny i szczegółowy, medytacya i tym podobne ćwiczenia były po dyletancku improwizowane, bez znajomości warunków, od których zależy owoc zbawienny każdej z praktyk pobożności. Cóż dziwnego, iż skoro dzwonek seminaryjski naprzykrzać się poprzestał, z echem jego skonały i ćwiczenia, których się nigdy nie pokochało, gdyż ich nie pojęło się nigdy.

Myśl ta nasunęła mi się, gdy odczytywałem „Przewodnik duchowny dla seminarzystów" książeczkę tłómaczoną na język polski z 20. wydania francuskiego. „Przewodnik duchowny" nie zajmuje się, jakby może nazwa domyślać się kazała, rozświecaniem dróg duszy wewnętrznych, nawet się nie rozwodzi zbytnio nad pojedynczemi życia wnętrznego stronami; nie, przewodnik skromniuchne na pozór zakreślił sobie zadanie: rozwinąć szczegółowo, i to bardzo szczegółowo, cały system, że tak powiem, administratywny wewnętrznego życia, pouczając alumna, jakie praktyki pobożności odbywać się ma i w jaki sposób, ażeby dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, niby w granitowe ramy ująć całe życie seminarzysty. W regulaminie partykularnym, stanowiącym wstęp, autor szkicuje tematy, które w całej dalszej części dzieła obszernie rozwija, oblekając szkielet ciałem. Dziwić się doprawdy trzeba artyzmowi, z jakim autor potrafił w małej książeczce tyle umieścić materyału; znalazł miejsce na omówienie drobnych nawet praktyk pobożnych, a nadto w opowiadaniu potrącił o niejeden praktyczny przepis, dotyczący rozmaitych cnót, wreszcie wtłoczył jeszcze w książeczkę najzupełniejszy modlitewnik, a tu i ówdzie medytacye. W tym zaś lesie szczegółów i szczególików nie gubi się czytelnik dzięki znakomitemu ujęciu materyi w działy i punkta: autor łączy iście niemieckie, pedantyczne niemal, zamiłowanie porządku we formie z polotem francuza w treści. Nie uderza ta książeczka żadną nadzwyczajnością czy w piękności myśli, czy w pogłębieniu treści z nowej strony, ale co ją odznacza, to to, iż w krótkich punktach umie podać jasny i zupełny obraz rzeczy. Tak pisze ten tylko, kto latami całemi przedmiot przetrawiał, nim się wziął do pióra.

Książeczka jest wybornym katechizmem praktyk pobożności. A nie najmniejszą jej zaletą, iż uwzględnia przedewszystkiem życie w seminaryum i przyszłe powołanie alumna, mającego kiedyś działać wśród świata. Dotychczasowe podręczniki, przeważnie pisane dla zakonników, tylko *mutatis mutandis* dały się przystosowywać do życia kleryka. Naturalnie nie mogły też ze wszystkich stron obejmywać życia seminaryjskiego, tu zaś mamy przed sobą szatę obcisłą, skrojoną pod miarą.

Przekład jest przeważnie dobry. Szkoda, że staranniejszą korektą nie usunięto dość obfitych błędów drukarskich.

Książeczka przyda się nietylko alumnom, ale i kapłanom świeckim, a także zakonnym nowicyatom męskim.

X. Teodorowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Poznań. *(Jubileuszowa uroczystość św. Wojciecha).* Papież Leon XIII. na obchód dziewięćsetletniej rocznicy męczeństwa Wojciecha św. wystosował do ks. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego list, który w tłómaczeniu brzmi jak następuje: „Do czcigodnego Naszego Brata Floryana arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego w Poznaniu. Leon XIII. Papież Czcigodnemu Bratu pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Pomiędzy dostojnymi Pasterzami, którzy wśród szczepu słowiańskiego krzewili św. wiarę, zajaśniał w osobliwszy sposób św. Wojciech, mąż Bogu całkiem oddany. Był on Biskupem Pragskim, ale skutkiem zamachów bezbożnych został zniewolony opuścić swą Biskupią Stolicę z dopuszczenia Opatrzności w tym celu, aby niósł światło wiary Chrystusowej między ludy objęte jeszcze mrokiem pogaństwa i bałwochwalstwa. Ożywiony myślą i gorliwością Apostołów, przebiegł on Morawię, Kroacyę, Szląsk i Wielkopolskę, nawracając bardzo liczne rzesze do Chrystusa Pana. W końcu, po dłuższym pobycie w Gnieźnie, udał się na misyę do Prusaków i tamże nad zatoką morską w pobliżu Fischhausen, poniósł wśród chwalebnego męczeństwa w chętnej ofierze swą krew i życie ku utwierdzeniu św. wiary, którą w umysłach skutecznie zaszczepiał. — Więc gdy dziś dziewięćsetna rocznica śmierci świętego męża nadeszła, słuszną prawdziwie i sprawiedliwą rzeczą, że pragniecie jego pamięć uczcić świętym obchodem uroczystym; przystoi to mianowicie Gnieznu, boć właśnie św. Wojciechowi zawdzięcza ono, że mieści u siebie Biskupią stolicę, a równocześnie dostały mu się w udziale zaszczyt i szczęście, że się cieszy posiadaniem drogich zwłok świętego Męczennika. — My zaś w przekonaniu, że uroczystość ku czci św. Wojciecha zamierzona przyczyni się niemało do pomnożenia pobożności, jaką przodkowie Wasi od św. Patrona przejęli, postanowiliśmy, Czcigodny Bracie, zachęcić serca i umysły wiernych do tego obchodu przez nadanie Odpustów, których Wam niniejszem użyczamy, pod warunkami w dołączonym Dekrecie wyszczególnionymi.

Nadto jako zadatek łask bożych i dowód naszej ojcowskiej życzliwości dołączamy apostolskie błogosławieństwo, które Tobie i wszystkim wiernym, Twej pasterskiej pieczy powierzonym, najmiłościwiej w Chrystusie Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 8 marca 1897, w 20 roku naszego Pontyfikatu. *Leon XIII. Papież.*

Odpusty, o których jest mowa w liście papieskim, są następujące: 1. Odpust zupełny na tydzień przed i na tydzień po uroczystości św. Wojciecha, którą się w Gnieźnie tego roku obchodzi 2. maja, zatem na czas od 26. kwietnia do 10. maja dla wszystkich (archidyecezyan gnieźnieńsko-poznańskich), którzy po należytem przyjęciu św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza odwiedzą nabożnie jakikolwiek kościół i tam się pomodlą na intencyą Ojca św. Tego samego odpustu i pod tymi samymi warunkami dostępuje się przez oktawę poprzedzającą Przeniesienie zwłok św. Wojciecha z Trzemeszna do Gniezna w dniu 20. października, więc od 13. do 20. października. 2 Nadto udzielił Ojciec św. cząstkowy odpust 300 dni na cały czas od 26. kwietnia do 20. października, który codzień wszyscy zyskiwać mogą pod warunkiem, że oczyszczą duszę z grzechów przynajmniej przez akt skruchy doskonałej, nawiedzą kościół katedralny w Gnieźnie i w nim na intencyą Ojca św. szczerze się pomodlą.

Program uroczystości jubileuszowej jest taki:

I. *a)* W katedrze gnieźnieńskiej odbywać się będą dwie misye; jedna rozpocznie się w niedzielę wieczorem dnia 25. kwietnia i zakończy w niedzielę wieczorem dnia 2. maja. W poniedziałek zaś dnia 3. maja wieczorem rozpocznie się w tejże katedrze gnieźnieńskiej druga misya na nieszporach i zakończy się w poniedziałek wieczorem dnia 10. maja; *b)* w kościele pofranciszkańskim w Gnieźnie będzie misya dla katolików niemieckiej narodowości od soboty wieczorem dnia 1. maja do wtorku wieczorem dnia 4. maja.

II. Trzynastogodzinne nabożeństwo przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odprawiać się będzie: *a)* w katedrze gnieźnieńskiej dnia 26. kwietnia, 2. maja i 9. maja; *b)* w kościele pofranciszkańskim w Gnieznie dnia 3. maja.

III. Dnia 25. kwietnia przy rozpoczęciu obchodu jubileuszowego św. Wojciecha odprawi się z pieśnią „Bogarodzica" po nieszporach uroczysta procesya około katedry z głową św. Wojciecha przy towarzyszeniu dzwonów wszystkich kościołów gnieźnieńskich, tak samo dnia 10. maja po nieszporach na zakończenie misyi. We wszystkich kościołach archidyecezyi gnieznieńskiej i poznańskiej dnia 2. maja będzie kazanie o św. Wojciechu ze stosowną lekcyą i ewangelią. Po sumie odśpiewa się pieśń „Bogarodzica" lub „Te Deum" i antyfonę „per merita S. Adalberti" z wierszem i oracyą. Po nieszporach jedna z pieśni o św. Wojciechu.

Niemcy. Podczas bankietu, którym w Berlinie uczcił naczelny prezes dr. Achenbach posłów z prowincyi Brandenburskiej, cesarz Wilhelm II. w sążnistej mowie wielbił swego dziadka. Zakończyła się apoteoza twierdzeniem, że Wilhelma I. byłyby ogłosiły świętym wieki średnie, a z wszystkich krajów urządzanoby pielgrzymki, aby odprawiać modły przy jego kościach. Słusznie zauważa Salzburska *Gaseta Kościelna*, że w procesie kanonizacyjnym *advocatus diaboli* byłby miał bardzo łatwe zadanie. Trafnie też berliński korespondent do *Augsburger Abendzeitung* stwierdza, iż wielkość cesarza Wilhelma I. ztąd głównie urosła, że bez zastrzeżeń poddał się swoim doradcom, którzy go bystrością umysłu znacznie przewyższali. Jest to cnota, może rzadka, ale bądź co bądź dosyć bierna. Trzebaż było cesarzowi ciągnąć ludzi za język?

— Centrum ponownie wniosło uchylenie ustawy przeciw Jezuitom. Politycy liberalni łamią sobie głowę nad tem, co mogło spowodować centrum do uczynienia wniosku właśnie w tej chwili. A przecież rozwiązanie tej zagadki nie jest zgoła trudne Centrum musiało ponowić swój wniosek, a to ze względu na katolickich wyborców. Przed dwoma laty (24. lutego 1895) parlament po raz drugi oświadczył się za abrogacyą ustawy przeciw Jezuitom. Rząd zachował milczenie. W 16 miesięcy później (17 czerwca 1896) zapytało centrum, jak sprawa stoi. Kanclerz oświadczył, że Rada związkowa, która przed dwoma laty sprzeciwiła się uchyleniu ustawy nie miała powodu zajmować się jeszcze raz tą kwestyą. Zamierza jednak przeprowadzić badanie, czyby nie można zrobić wyjątku dla jednej lub drugiej kongregacyi, objętej ustawą o Jezuitach. Upłynęło 9 miesięcy, a rezultatu zapowiedzianych badań nie było widać; ponieważ zaś katolicy nie mogą się zadowolić wyjątkiem, uczynionym na korzyść „jednej lub drugiej kongregacyi“, lecz muszą żądać cofnięcia całej ustawy, więc centrum nie poprzestało na zapytaniu kanclerza, co się dzieje z badaniem, lecz ponowiło dawniejszy wniosek. Swoją drogą wniosek, o którym mowa, tylu ma poprzedników, że prawdopodobnie w tegorocznej sesyi nie doczeka się załatwienia.

— W Monachium miał powstać nowy teatr przy Schwanthaler-Strasse. Dzienniki zapowiadały w r. 1894 że budowa tego teatru, obliczonego na 2400 osób, rozpocznie się 1. kwietnia, a pod wysoką karą konwencyjną 1. października 1894 musi być oddaną do dyspozycyi dyrektorowi Messthalerowi. W istocie pracowano pospiesznie, bez wytchnienia, nawet w niedzielę i święta. Nowy teatr miał służyć nowoczesnemu kierunkowi sztuki. Ibsen, Zola, Hauptmann, Dumas i t. d. mieli się składać na repertuar. Wolna miłość miała być wziętą w obronę, a napiętnowaną obłudna etyka kapłańska. Na rozpoczęcie przeznaczono Schaumbergera jednoaktówkę: „Grzech przeciw Duchowi św.“. Jednem słowem, pomyślano o wszystkiem, ale zapomniano o słowach Pisma św „Jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali, którzy go budują“. Jakieś nieubłagane fatum zawisło nad przedsiębiorstwem. To kilku mularzy spadło z rusztowania i zabiło się na śmierć, to znowu próg żelazny urwał się i śmiertelnie zranił robotników, to znowu w niedokończonym jeszcze budynku wybuchł pożar, co prawda rychło stłumiony. Pomimo tych przeciwności doniesiono, że 9. września 1896, odbędzie się pierwsze przedstawienie w teatrze, dwa lata później, niż pierwotnie zamierzano. Ale i ta przepowiednia zawiodła. Zdaje się, że budynek, na którym cięży dług 1,500.000 marek, pójdzie na licytacyą wpierw jeszcze, zanim będzie służył swemu przeznaczeniu

Abissynia. Raz po raz dochodzą do nas wieści o gromadnym powrocie tych i owych innowierców na łono Kościoła powszechnego. Ale z tych wieści może najpożądańszą będzie ta, która dochodzi z Egiptu o zwrocie ku katolicyzmowi pomiędzy tamtejszymi Koptami. Ich odszczepieństwo, choć smutne dla Kościoła, mniej musiało od nich odwracać serca katolickie, bo Kopci niejednym objawem okazywali, że niedość rozumieli swój błąd i w dobrej wierze wyznawali naukę chrześcijańską, chociaż zerwali węzły z Rzymem. Ich błędna zasada pochodzi od Eutychesa i Dioskura i polega na tem, że nie uznają dwóch natur w jednej Osobie Zbawiciela; ale jak rozumieją swoję zasadę, tego nie można dokładnie określić; w każdym razie nie rozumieją tak, jak mniemał Eutyches i Dioskur, bo ci przypuszczali jakieś zmieszanie natury Boskiej z ludzką w Osobie Pana naszego, a teraźniejsi Kopci nic podobnego nie przypuszczają i odróżniają w jednej Osobie boskiej Zbawiciela bóstwo od człowieczeństwa. Więc trudnoby orzec o czem myślą, kiedy uznają i Bóstwo i człowieczeństwo i obie natury różne a niepomieszane, chociaż przytem nie uznają dwóch natur. Przytem odznaczała ich od wieków niezmierna wytrwałość w wierze. Prawda to, iż przeciwko chrześcijanom, bizantyjskim cesarzom, wezwali Saracenów i oddali im nad sobą zwierzchnictwo: ale pogańskiej pomocy wezwali na obronę. Muzułmanie oczywiście tylko w pierwszej chwili zostawili Koptom swobodę wiary. Ale Koptowie nie dali sobie wiary wydrzeć mimo gwałtów i zdzierstw swoich ciemiężycieli: ponosili męczeństwa i po dziś dzień liczą kilkaset tysięcy wiernych, z aleksandryjskim patryarchą na czele.

W piętnastym wieku zaświeciła nadzieja zgody z Rzymem: na sobór florencki Kopci także w zastępstwie patryarchy wysłali swojego pełnomocnika, archimandrytę Andrzeja. Ówczesny jego zwrot ku Rzymowi nie przyniósł owoców trwałych.

Teraz znowu powiał między Koptami duch zgody z katolickim Kościołem. W dyecezyi Minia już część zakonników złożyła wyznanie wiary a inni zgłosili się z prośbą o unią z Rzymem, jak wsie *Monsafi, Naglet-Aba-Gattas, Berbe, Beni-Ebeid, Etsa-Naglet* i *Sarkis*. Inne, jak *Hour*, rozpoczęły kroki ugodowe.

W dyecezyi Tebańskiej cholera zostawiła po sobie skutek nieoczekiwany: powrót wielu owieczek pod pasterską laskę katolickiego biskupa, ks. Berzi. Mianowicie Kopci w Sohag zdziwieni spostrzegli, że duchowieństwo bez obawy szło na niebezpieczeństwo śmierci, aby zaopatrywać chorych. Ten widok wstrząsnął umysłami w Sohag; w Luksor i Kene kilkudziesięciu Koptów zapragnęło przyjąć katolicką wiarę, w okolicy Babara jeszcze liczniejsi monofizyci postanowili odstąpić od błędów. W Aklunim cała rodzina pewnego subdyakona poszła za dobrym przykładem, a taki wypadek znaczy tam wiele, bo subdyakoni wywierają przeważny wpływ na wiernych W Omme-Dome liczą nawróconych 150 osób. 60 w Kom-el-Nagar, 450 w Kom-abu-Slager. *(Przegląd katolicki)*.

MISCELLANEA.

Z powodu ustaw wyjątkowych o zakonach O Hammerstein T. J pisze w jednej z broszur ulotnych, wychodzących peryodycznie nakładem *Germanii:* „Obecnie nie można założyć nowego domu zakonnego bez osobnego zezwolenia ministra spraw wewnętrznych i ministra wyznań. To zezwolenie można uzyskać tylko wtedy, jeżeli okazuje się potrzeba domu zakonnego.

Przypuśćmy, że spensyonowany major chce osiąść w Wiesbadenie; czy musi prosić jakiego ministra o pozwolenie? A przecież w tym przypadku minister wojny daleko właściwiejby głos zabierał, niż minister wyznań przy osiedlaniu się zakonu: major bowiem pobiera płacę, zakonnicy zaś nie otrzymują od państwa ani grosza.

Ale przypuśćmy, że major jest żonaty i ma służącego, woźnicę, kucharkę i t. d. tak, iż w jego domu bawi około tuzin osób; czy może teraz potrzebuje ministeryalnego pozwolenia? Czemuż tedy od zakonników domagają się dopełnienia tej formalności prawnej, jeżeli nie idzie o jednostkę, lecz o dom składający się z 10 do 12 osób?

A jeżeliby nawet żądano pozwolenia ministeryalnego na osiedlenie się majora, czyżby czyniono je zawisłem od „potrzeby“ t. zn. nie potrzeby majora, lecz ludności miejscowej? Z zakonnikami postępuje się inaczej: nie pytają o ich potrzebę, lecz o potrzebę innych ludzi, jakoby zakonnicy byli niewolnikami okolicznej ludności i o tyle tylko mieli prawo istnienia, o ile ich potrzebuje reszta mieszkańców“.

W sprawie widowisk teatralnych i koncertów, urządzanych na pobożne cele, arcybiskupi wikaryat generalny w Kolonii wydał r. z. następujące rozporządzenie:

„Permagno sane nobis gaudio est fidelium fervor in eleemosynis tum pro ecclesiarum structura et ornatu, tum pro aliorum piorum operum profectu largiundis, quae ob Dei solius honorem erogatae nec ullo terreno oblectamento spectato amplissimam certe in coelo invenient mercedem.

Invenitur tamen haud raro et alius eleemosynarum modus, qui licet per se non sit improbandus et optima adhibeatur intentione, certa nihilominus indiget cautela, ne bonum inde

quaesitum malo quodam inficiatur: theatrales dicimus ludos et concentus musicos (Concerte) in ecclesiarum vel aliorum piorum operum commodum passim institui solitos. In quo negotio, ne quod in Dei gloriam susceptum fuerit, Deo minus acceptum evadat, Ecclesiarum rectores hisce monemus:

a) ut tum dramatum, tum cantionum textum accurate prius examinent, et si quid pietati minus consentaneum vel nimis mundanum invenerint, omnino resecandum curent;

b) ut in ecclesiis sive consecratis sive benedictis concentus musici nunquam, in non benedictis nonnisi cum nostra licentia specialiter expetenda instituantur".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem w Kaczanówce ustanowiony ks. Edward Bladowski.

Jurysdykcyą otrzymał ks. Józef Poręba, katecheta szkoły real. w Tarnopolu.

Przeniesieni księża wikaryusze: Longin Tabiński z kościoła N. P. Maryi Śnieżnej do kościoła św. Maryi Magdaleny, Jan Lazarewicz z kościoła św. Maryi Magdaleny do kościoła św. Anny we Lwowie, O. Feliks Kostański, Karmelita, przeznaczony na wikaryusza do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej.

Konkurs na probostwo w Kaczanówce rozpisany z terminem do 15. maja b. r.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni księża: Józef Ręgorowicz z Cmolasa do Nockowej, Stanisław Pajor z Jurkowa do Cmolasa.

Konkurs na posadę piątego katechety przy szkołach ludowych w Tarnowie, z płacą 700 złr. i 10% na mieszkanie, rozpisany do 15. kwietnia

---

Na budowę kościoła w Maribo (w Danii) ks. Ścisłowski i ks. Koziarz z Buczacza po 1 złr., N. Glahn z Zakopanego 5 złr.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego